Często spotyka się opinię, że między politykami nie ma istotnych różnic, bo „wszyscy kradną", choć jedni więcej, a drudzy mniej. Nietrudno zauważyć, że różnice jednak są, a można je sprowadzić do podziału na zwolenników przedmiotowości i podmiotowości Polski.

Podmiotowość czy przedmiotowość

JAN MARTINI

Miłośnicy przedmiotowości noszą różne kostiumy i nawet jeśli wewnątrz grupy występuje coś w rodzaju rywalizacji, to w każdej chwili są w stanie zawiązać jakąś „koalicję europejską" czy „pakt senacki", by jako „opozycja demokratyczna" wspólnie zwalczać zwolenników podmiotowości. Cechuje ich postulowana przez Konfederację „wielowektorowość", ale jeden wektor jest najsilniejszy – to spolegliwość (służalczość?) wobec czynników zewnętrznych ubrana w retorykę „stosunków dobrosąsiedzkich" czy „współpracy międzynarodowej".

Gdy komuniści sowieccy przygotowywali się do swego „upadku", wymyślili „doktrynę Falina-Kwicinskiego" polegającą na zastąpieniu obecności militarnej w dawnych krajach „demokracji ludowej" uzależnieniem energetycznym. Kraje już formalnie niepodległe zamierzano kontrolować metodą tańszą, wizerunkowo lepszą, a równie skuteczną. Pewnie niewielu ludzi wie, że prezydent Putin jest doktorem gazownictwa, a jego praca doktorska dotyczyła eksportu gazu jako środka do osiągania celów politycznych. Grupa ludzi skupionych wokół braci Kaczyńskich była zdania, że choćby częściowe uniezależnienie się od dostaw węglowodorów z Rosji jest niezbędnym warunkiem naszej suwerenności. Niestety ugrupowania polityczne sprawujące władzę przez większość historii III RP albo nie dostrzegały takiej zależności, albo nie uważały suwerenności za wartość istotną. Historia starań o dostawy gazu z Norwegii liczy już ćwierć wieku, bo starania te były dwukrotnie zatrzymywane natychmiast po dojściu do władzy koalicji SLD-PSL (2003) i PO-PSL (2007). Podczas pierwszych rządów PiS udało się rozpocząć budowę gazoportu w Świnoujściu, ale kadencja skończyła się po 2 latach, co wystarczyło na budowę Muzeum Powstania Warszawskiego, było jednak okresem zbyt krótkim na ukończenie terminala gazowego. Następny rząd – premiera Tuska – musiał już kontynuować budowę, choć zdołano opóźnić jej ukończenie o 3 lata.

Z ujawnionych amerykańskich danych analitycznych wynika, że Lech Kaczyński był „niesterowalny", i to, obok uporczywych starań o niezależność energetyczną Polski, było przyczyną jego śmierci. Porozumienia z Gazpromem były nadzwyczaj korzystne dla Rosji. Były też korzystne dla negocjatorów, a tak się dziwnie składa, że Rosjanie na negocjatorów upodobali sobie „ludowców". Inżynier Witold Michałowski, który całe swoje życie zawodowe budował rurociągi na wielu kontynentach, twierdził, że negocjatorzy porozumień otrzymali prowizję 160 mln $, choć „gazowy biznesmen" Aleksander Guzowaty korygował tę sumę do 110 mln.

26 marca 2010 roku zespół ekspertów złożył w kancelarii prezydenta RP dokument wskazujący, że pakiet porozumień gazowych z Rosją został zawarty z ewidentną szkodą na rzecz polskiego obywatela, że posiadał fundamentalne błędy prawne i że nie pobieramy opłaty za tranzyt gazu, tracąc miliard dolarów rocznie. Była też sugestia, żeby anulować pakiet porozumień i renegocjować umowę. 8 kwietnia 2010 r. prezydent Obama spotkał się z prezydentem Miedwiediewem, by podpisać coś w rodzaju układu o amerykańskim *désintéressement* wobec Europy Środkowo-Wschodniej. 9 kwietnia 2010 r. została uruchomiona budowa rurociągu Nord Stream. 10 kwietnia 2010 r. mgła pojawiła się w Smoleńsku na godzinę przed lądowaniem i ustała dokładnie w momencie katastrofy. Dwadzieścia minut później minister Sikorski zawiadomił o katastrofie Jarosława Kaczyńskiego, dodając, że wszyscy zginęli. Trzy dni później Sikorski poinformował świat w telewizji CNN, że samolot był sprawny, a winę ponoszą piloci, próbując wylądować we mgle. 29 października 2010 roku, już w warunkach „nowego otwarcia" i gwałtownego wzrostu przyjaźni z Rosją, Waldemar Pawlak i Igor Sieczin podpisali kolejną, również niekorzystną umowę, po której nasz „ludowiec" był nawet niepokojony przez wścibskich prokuratorów. Dopiero dziś, po 25 latach starań i wielu ofiarach, jesteśmy blisko niezależności energetycznej, choć wcale to nie znaczy, że nie będzie kłopotów. Fakt, że uzyskano opinie środowiskowe i zgody rządów Norwegii, Szwecji i Danii, a nawet rozpoczęto budowę rurociągu Nordic Pipe świadczy, że Rosja nie ma już tak wielkiego wpływu na zachodnie rządy. Tym niemniej pozostaje jedna potencjalna przeszkoda – konieczność uzyskania zgody Rosji na skrzyżowanie trasy rurociągu z rurociągiem Nord Stream.

Czy to energetyka leży u podłoża ciągłych desperackich prób wymiany ekipy rządzącej w Polsce? Dziś, w obliczu pandemii, przedstawiciele wielu partii opozycyjnych w Europie deklarują zawieszenie walki politycznej i pełne poparcie rządów. Lecz u nas widzimy proces całkiem odwrotny – ataki na rząd uległy wzmożeniu, a nawet jest już organizowany „gniew ludu".

Mieliśmy w PRL całkiem duży przemysł, zbudowany w sporej części za kredyty zaciągnięte przez Gierka, a zakłady przemysłowe – wbrew panującej opinii – nie zawsze były przestarzałe. Sam czytałem przed laty w „Financial Times", jak prezes International Paper Company chwalił się swoimi zdolnościami biznesowymi, gdyż udało mu się zakupić najnowocześniejsze na świecie zakłady papiernicze w Kwidzynie za okazyjną cenę 20 procent wartości (negocjator strony polskiej, min. Lewandowski, chyba też był zadowolony). Zdaniem premiera Olszewskiego, żeby ukraść sto złotych, marnowano tysiąc. Niszczarka działała skutecznie – w 1989 roku istniało 8500 państwowych przedsiębiorstw, a w roku 2015 już tylko 240. Sprawdzoną techniką było doprowadzanie do bankructwa i odkupywanie zakładu po korzystnej cenie. Ale najdziwniejsze jest, że autorzy tych zniszczeń do dziś brylują na salonach, udzielają wywiadów, reprezentują Polskę w europarlamencie, a jednego z nich wdzięczni Europejczycy wybrali na swego „króla".

Z dzisiejszej perspektywy widać, że ten bezprecedensowy w dziejach świata demontaż państwa, to wygaszanie Polski, było świadomym niszczeniem dorobku pokoleń Polaków w celu pozbawienia podstaw materialnych do odbudowy suwerenności. Ponadto świat nie był gotowy na przyjęcie „nowego gracza". Powiedział o tym wyraźnie pewien amerykański senator Andrzejowi Gwieździe podczas jego wizyty w Stanach Zjednoczonych w latach dziewięćdziesiątych: „Co zrobić z waszym przemysłem? Z zarobkami rzędu centów za godzinę zdestabilizujecie gospodarkę światową. Dlatego nie możemy poprzeć waszej niepodległości". Dlatego konieczny był „plan Balcerowicza" i powstanie państwa montowni, hurtowni i akwaparków – państwa z przywódcami w rodzaju Tuska czy Pawlaka.

Gdy poinformowano Donalda Tuska o katastrofalnym stanie polskiej demografii, o dosłownym wymieraniu narodu, jedyną reakcją premiera był chamski żart – „panowie, bierzmy się do roboty!". Przy okazji mowy wygłoszonej z okazji nadawania kolejnego doktoratu h.c. Lech Wałęsa stwierdził, że w Polsce powinno mieszkać 20mln ludzi do obsługi linii tranzytowych wschód-zachód. Oczywiście „mędrzec Europy" sam sobie tego nie wymyślił, ale taką wizję kreślili Polakom przywódcy i na tyle wyznaczono górną granicę naszych ambicji i aspiracji. Przyszli historycy będą spierać się który z nich bardziej zaszkodził Polsce. Gorzej, że ciągle w kraju są miliony ludzi skłonnych powierzyć władzę sukcesorom tych postaci. Bo nie jest tak, że w Polsce żyją sami patrioci czy świadomi Polacy. Wielu jest takich, których Roman Dmowski określał jako „żywioł polski" – bardzo wdzięczny materiał dla medialnych manipulatorów. Być może znaleźliby się także budowniczowie bram triumfalnych dla wkraczających obcych wojsk. Uleciały z naszego słownika słowa „renegat" czy „zdrajca", ale to nie znaczy, że nie istnieją ludzie, którzy w pełni wyczerpują znamiona tych pojęć.

W grudniu 2013 roku Grupa Inicjatywna Związku Ludności Narodowości Śląskiej wysłała list do ambasadora Federacji Rosyjskiej z prośbą, by nie mierzyć rakietami z Kaliningradu w Śląsk, bo Śląsk nie identyfikuje się z Polską i zawsze pozostaje przyjazny Rosji. Wcześniej przywódca Ruchu Autonomii Śląska, dr Gorzelik, zapowiedział, że do roku 2020 Śląsk uzyska pełną autonomię, a on przystąpi do walki o autonomię dla innych regionów – w pierwszym rzędzie dla regionu kaszubsko-pomorskiego. Plany te zostały pokrzyżowane w wyniku wyborów 2015 roku, ale wystarczyłaby jeszcze jedna kadencja rządów PO-PSL, a „kwestia polska" zostałaby trwale „rozwiązana". Dlatego musimy być szczególnie uwrażliwieni na hasła typu „autonomia najwyższą formą samorządności" czy mówienie, że „samorządy są najbliżej ludzi i najlepiej znają ich potrzeby, a nie rząd w Warszawie".

W trzydziestą rocznicę częściowo wolnych wyborów, 4 czerwca 2019 roku w Gdańsku prezydenci największych miast zrzeszeni w Unii Metropolii Polskich im. Pawła Adamowicza ogłosili 21 postulatów. Czy przez przypadek Fundacja Batorego postanowiła udoskonalić polski samorząd i ogłosiła swój raport w tym samym czasie? W otulinie nowomowy i rytualnych frazesów o demokracji, samorządności i rządach prawa, eksperci od Sorosa i prezydenci „wolnych miast" jasno i bez ogródek wyartykułowali program demontażu państwa: Likwidacja urzędu wojewody na rzecz „niezależnej izby audytu samorządowego". Zwiększenie autonomii programowej szkół (możliwość kształtowania różnych programów szkolnych w zależności od regionu). Likwidacja kuratorów oświaty. Utworzenie policji samorządowej (wyodrębnionej z policji państwowej i podporządkowanej samorządom). Tzw. „rozproszone przywództwo lokalne" reprezentowane przez Federację Samorządową – „jedną silną organizację grupującą wszystkie samorządy i reprezentującą je wobec władzy centralnej". Weto samorządowe umożliwiające czasowe wstrzymanie procesu legislacyjnego, co „pozwoliłoby na przeprowadzenie dodatkowych konsultacji". Jest też postulat „odpolitycznienia mediów publicznych". Jak widać, „internacjonaliści europejscy" i postkomuniści nie mogą się pogodzić z utratą w 2015 roku monopolu informacyjnego i żądają „neutralizacji" telewizji publicznej. Dlatego warto, żeby malkontenci narzekający na telewizję publiczną, której „nie da się oglądać", pamiętali, że nawet jeśli jest to propaganda, to propaganda polska. Byłoby źle, gdyby jej nie było.

I wcale nie jest oczywiste, że będzie zawsze. Po zmianach roku 2010 (które miały cechy zamachu stanu) zwolniono z TVP rzeszę ludzi, a z zapowiedzi beneficjentów III RP wynika, że tym razem czystki byłyby jeszcze większe. Czy wówczas telewizja z „naszych podatków" będzie obiektywna, czy otrzymamy kolejną potężną michnikową gębę, która dołączy do chóru wszystkich mediów „głównego nurtu"? Mieliśmy już w III RP jednolity przekaz medialny. Czy wówczas telewizję „dało się oglądać"? Pomijając już wszystkich, którzy rodzinnie i niejako „systemowo" nie znoszą „kaczyzmu" (w samej Warszawie jest 400 tys. „Mazgułów"), nawet ludzie dalecy od sympatyzowania z komunizmem surowo recenzują rząd. Znamy te utyskiwania: „Rząd jest słaby i sobie nie radzi". „Bo trzeba rządzić mądrze, a nie głupio". „Nie zrobiono tego, nie ruszono owego, to się wali, a tamto leży". „Ponadto przedsiębiorcy są niszczeni i szaleje drożyzna". Oczywiście prawie nikt nie wierzy w przeznaczoną dla „zagranicy" bajerę o „łamaniu konstytucji", „niszczeniu demokracji", „dyktaturze" itp. Gdyby było inaczej – opozycja nie domagałaby się tak uporczywie wprowadzenia stanu wyjątkowego. Bo mieliśmy jedyną na świecie opozycję, która żądała stanu wyjątkowego – a przecież taki stan to nic przyjemnego dla opozycji. Nasi „totalsi" mogliby się o tym dowiedzieć choćby od kolegów-opozycjonistów w Turcji.

I Rzeczpospolita upadała przez 100 lat, później 5 pokoleń walczyło o jej odtworzenie. Dziś możemy państwo zniszczyć błyskawicznie jedną nierozsądną decyzją wyborczą, powierzając władzę zwolennikom „rozproszonego przywództwa lokalnego". Możliwe, że rząd jest zły (lub bardzo zły), ale jest polski. Powinniśmy cenić rząd i państwo polskie, nawet jeśli jest ono z „dykty". Niezbyt wielu Polaków w ostatnich 300 latach miało szczęście posiadać choćby słaby, ale polski rząd. W 2015 roku prof. Andrzej Nowak powiedział: „Nie ma wątpliwości, że w ostatnich 25 latach politykiem najbardziej upominającym się o państwo polskie, o potrzebę jego umocnienia, unowocześnienia i odbudowę był Jarosław Kaczyński". I to jest prawda.